

Znachor narodu bezprizornego

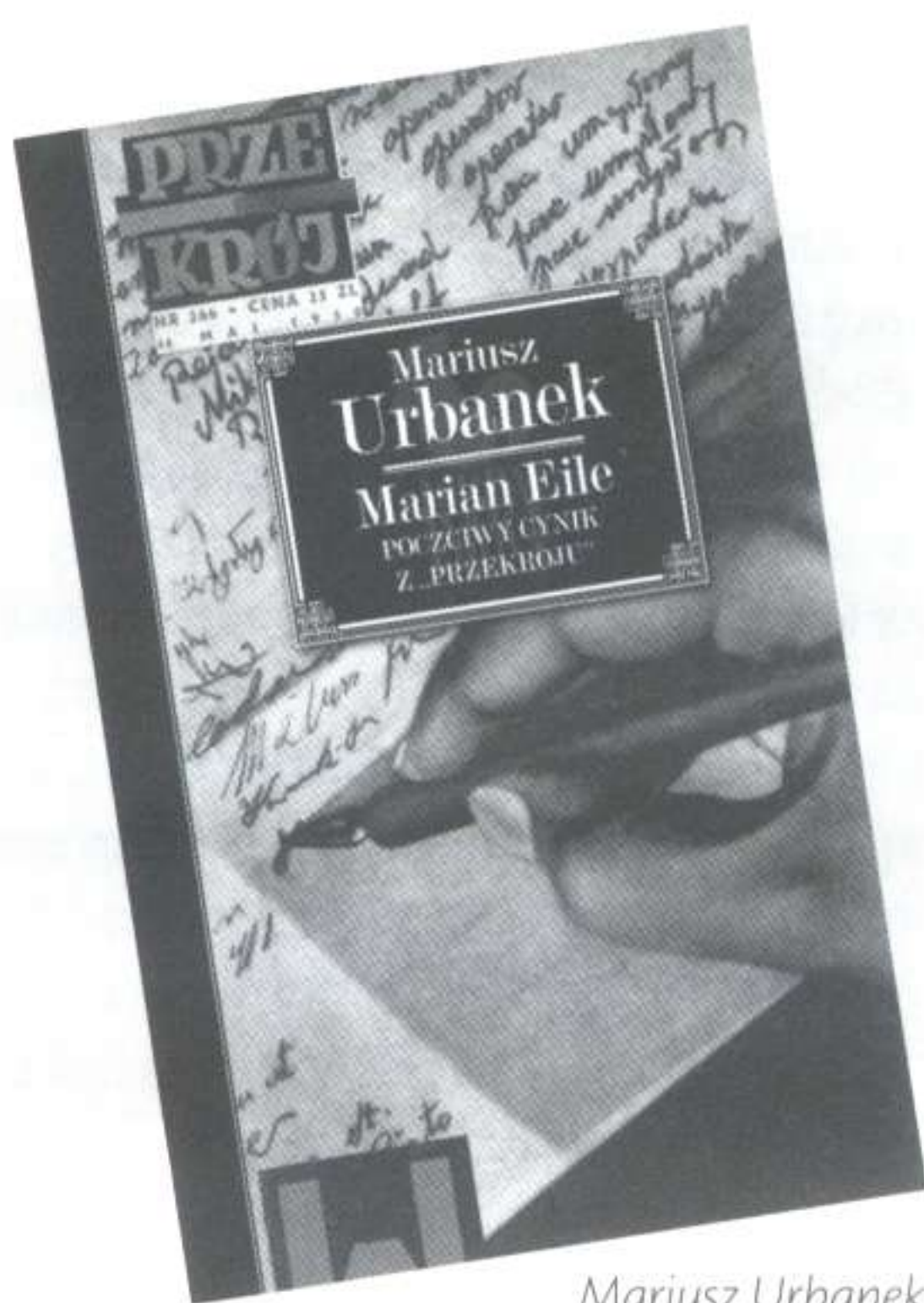
Piotr Wojciechowski

*Taka publikacja powinna
w środowiskach intelektualnych
i na łamach prasy literackiej
wywołać burzliwą dyskusję
dotyczącą spraw fundamentalnych,
takich jak tożsamość polskiej kultury,
dziedzictwo postkomunistycznego
zamętu czy istotne przemiany
pojęcia europejskości.*

Nie brak nam intelektualistów, ale nie tworzą oni znaczących środowisk, wystarczą im protezy internetowe. Prasy gotowej prezentować istotne dysputy dawno już nie czyta się nad Wisłą, Odrą, Bugiem. Nie czyta się, bo jej nie ma! Nie czekam więc na szermiercze potyczki intelektów i opcji kulturowych. Witam z satysfakcją tę intelektualną prowokację, jaką dała mi ta gruba książka. Pasjonująca lektura, chyba dla każdego głęboko osobista, i wciągająca, bo spisana z sumiennością i pomysłem.

Przygoda życia Mariana Eilego objawia się nam jako los polskiego inteligenta odsłonięty i wpisany w historię bardziej przez wyjątkowy zbieg okoliczności niż przez wyjątkowość postaci. Trzeba jednak przyznać, że Eile mógł stworzyć tygodnik „Przekrój” i kierować nim przez dziesięciolecia, bo wzniosł się ponad przeciętność. Mógł to zrobić, bo jednak miał tę przeciętność w sobie, rozgryzł ją, rozejrzał się bystro w przestrzeniach miałości tęsknot, lęków i ambicji resztówki, z jaką wyczołgaliśmy się ze zgliszcz wojny. Naród był rozstrzelany, niedokończone egzekucje pozostawiły tłum pozbawiony planowo ludzi najmądrzejszych i najdzielniejszych. Sprzymierzeni, z najbardziej sprzymierzonym Stalinem, przydzielili tłumowi rozbitków i tułaczy, tym resztkom narodu, terytorium wyrąbane katowskim toporem. Wschód odcięto, Zachód dorzucono, radźcie sobie! Zgadujcie, kim jesteście teraz!

Powiadają, że są rany, po których zostają blizny, są też takie, po których zostają kikuty. Polacy mieli aż za dużo jednego i drugiego, indywidualnie i zbiorowo, cielesnie i duchowo. Jest w tej mojej diagnozie świadome przerysowanie, ale lektura książki Marian Eile skłania do takiego ujęcia, takiego naszkicowania tła, na którym pojawił się „Przekrój”. W latach największej popularności czytała „Przekrój” połowa pracowników umysłowych i jedna trzecia pracujących fizycznie. Czasopismo to było wyjątkowym zjawiskiem, stanowiło istotny element naszego powojennego bytu. „Przekrój”



Mariusz Urbanek
Marian Eile
Pocziwy cynik z „Przekroju”
Warszawa: „Iskry”, 2023
411 S., IL.; 24 CM

kształtował życie Polaków, chociaż oczywiście nie tak skutecznie jak byt indywidualnego rolnictwa, jak katolicyzm spod pastorału Wyszyńskiego. Można jednak uznać jego oddziaływanie za równie ważne jak to krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, paryskiej „Kultury” czy rządu londyńskiego. W sumie i w synergicznym splocie wszystko to sprawiało, że ulica w Moskwie nam zazdrościła, a cały obóz realnego komunizmu polował na każdy egzemplarz.

Kiedy patrzę na mój kraj dzisiaj, ze zdumieniem stwierdzam, że rząd londyński to już historia, paryska „Kultura” to archiwalny epizod, a rolnictwo i Kościół z „Tygodnikiem Powszechnym” przeżywają sięgające rdzenia przemiany o randze trzęsienia ziemi. Tymczasem cywilizacja „Przekroju” ma się nadal dobrze, kształtuje wnętrza dusz i blokowych mieszkań. Trwa jej wdzięk, powierzchowna światowość, głód nowinek, trwa osobliwa mieszanina snobizmu, sceptycyzmu, romantyzmu i kultu sukcesu.

W tytule autor nazwał Eilego „pocziwym cynikiem z »Przekroju«”. Nie widzę cynizmu, nie wierzę w pocziwość. Miał Marian Eile z pewnością pyszne poczucie humoru, wdzięk towarzyski, błyskotliwą inteligencję. Łączył odwagę ze sprytem. Te dwie ostatnie cechy pozwalały redaktorowi uznawać życie za zabawę, flirt nawet, a zarazem rozgrywać je jak partię pokera. Flirtował z artystycznym Krakowem, a jednocześnie grał o wysokie stawki z bonzami monopartii i służbami bezpieczeństwa. Parasol ochronny, jaki zbudował nad sobą i tygodnikiem, był misterną konstrukcją z takim filarem jak premier Józef Cyrankiewicz i licznymi podpórkami w komitetach miejskim i wojewódzkim oraz urzędzie cenzury.

Kierunek działania wymyślił sam. Po latach jego współpracownica w działaniach pozaredakcyjnych, Anna Maria Potocka, obecnie dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, określi to tak: „Miał własną, bardzo precyzyjną strategię przekazywania kultury. (...) Marian uważał, że wszystko musi być lekkie i dowcipne, bo bez tego nie da się przekazać ważnych rzeczy”. Podobnie oceniał to cytowany przez Urbanka Andrzej Kurz, były (1961–1963) pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Krakowie: „Owszem, dla tzw. Wysokiej inteligencji poziom »Przekroju« bywał może nieco poniżej oczekiwań, ale dla większości było to źródło radości i wiedzy, z którego można bez obrzydzenia czerpać. (...) Drobnomieszczańskość »Przekroju« to cywilizacyjna droga w górę. Nie tylko Sartre czy Kafka, ale także to, co ukazywało

się na ostatniej stronie pisma, w rubryce »Rozmaitości«, to był dowcip jak najbardziej inteligencki, bardzo finezyjny”.

Po wojnie uwięzione w nowym ustroju społeczeństwo rozmaicie reagowało na kneble, agresywne kłamstwo. Były liczne próby ucieczek na Zachód, zbrojne antykomunistyczne podziemie, rezygnacja często łącząca się z cyniczną kolaboracją. Były szlachetne próby kolaboracji pozytywistycznej, fachowego udziału w odbudowie. Był także „drugi układ”, organizacja bez organizacji. Ogarniał on wszystkie warstwy społeczeństwa, a polegał na spontanicznej pomocy osobom zagrożonym czy skrzywdzonym przez rządzących z kremlońskiego nadania. Sam doświadczyłem takiej pomocy. To, co organizował Marian Eile dla pisma i jego środowiska, można było uznać za szczytowe osiągnięcie „drugiego układu”, przygarnięcie Konstantego Gałczyńskiego jest tu świetnym przykładem. Z książki wynika, że Kraków, który w znacznej mierze ocalił siatki powiązań towarzyskich i rodzinnych, ułatwiał takie działania w myśl przytoczonej przez Urbanka zasady: „Swoich trzeba bronić”. Być może Eile nie miał dość ani intelektualnych, ani moralnych kwalifikacji, aby się stać lekarzem poranionego wojną tłumu. Okazał się jednak znachorem pięciogwiazdkowym. Sam przyznawał, że nie mierzy wyżej niż „Playboy”.

Zakończę osobistym akcentem. Czytywałem „Przekrój” jako sztubak. Pamiętam wiele, „Zieloną Gęś” Gałczyńskiego albo hasło od Barbary Hoff „Tanie szatańskie spodnie cająkowe”. Najmocniej jednak wbiła mi się w pamięć wiadomość z rubryki „Zostań Carusem kierownicy”. Oto Ktoś ze Znajomych kupił fiacika, który miał koła ze szprychami! Autko stało w stodole. Przyszedł i kupił! ☉